

Nie podajemy nazwisk autorów tych krytycznych wypowiedzi, nie podajemy też miejscowości. I celowo. Nie chodzi bowiem o atakowanie lecz zasygnalizowanie problemu po to, aby błędów uniknąć na przyszłość.

Szczególnie przykre są listy, w których nauczyciele informują, że ich terenie zapomniano o kołach emerytów. Dlatego z prawdziwą przyjemnością przytaczamy fragment listu kol. Maćkowskiej z Pleszewa, świadczący o tym, że można inaczej:

„Szczęś nas, nauczycielek - emerytek z Domu Ranciszewo, zostało zaproszonych przez Pleszewski Komitet Obchodu Dnia Nauczyciela na uroczystą akademię. Związek Nauczycielstwa Polskiego wydelegował dwie koleżanki, które bardzo serdecznie zapiekowały się nami. Otrzymałyśmy nagrody

czystości pracy do pomocy zakładu pracy i instytucje.

Podobnych optymistycznych informacji o przebiegu Święta Nauczyciela w różnych zakątkach kraju otrzymaliśmy bardzo wiele. Z braku miejsca nie sposób uwzględnić wszystkich. Faktem jest, że właśnie te pozytywne momenty były dominujące i przyczyniły się w zbliżeniu społeczeństwa do nauczyciela. Trafnie określił charakter tego święta ob. Sznajder, który jako przedstawiciel rolników na akademii w Sokółce powiedział: „Dziś Nauczyciela to święto Waszego, nie zarabem, bo nauczyciel i rodzice, bo szkoła i rodzina, to najbardziej ze sobą powiązane ognia pracy wychowawczej, pracy jakże ważnej i o jak doniosłym wpływie na rozwój społeczeństwa a często decydującej o losach jego przyszłości”.

W 15 rocznicę śmierci

Edward Szymański

Curriculum vitae



Przemierzyłem cię całą,
przemieszkając cię na dnie,
ocadzały w twoich fabryk dymie.
Tupot nóg robotniczych
wolał tętnem gromadnym
wspólnie
życia naszego imię.

Z rana
od gwizdu syren huczały dni w gorące
w tysiącach młotów
po sekundach blachach,
za konim Ursusa wstawało obce słońce,
zachodziło
za konim Gerlach.

Srebrnym rublem księżyc wleczł za oknem
dyndał,
jak podryżka ojcowego lonu.
W mrok charczący
sen nocą
zwoził sprawnie, jak winda,
wszystkich chłopów z fabrycznego domu.

Było takie podwórce tuż pod ścianą przedziału,
wychodem,
nad wychodem
dom — jak sztandar, czerwony,
dach — jak sztandar, czarny —
rosnąc nikt nie przeszkadzał.

Za późno drzwi szwajcarni przyszedł mi otwierać
dzień — poganiał o rękach pilnych.
Czelnikiem w halli idee
robię pofajerant
papier — warsztat, a pióro — plinik.

Nauczyłaś mnie
Wola
spójrzeć przez dym najprostszymi
słyszysz cichym, jak idzie robota.
Dla ciebie słowa moje chcą
jak noże
naostrzyć
i położyć przy twoich młotach.

Wiersz dziecięcy

Czyś już pole odwiedził?
Czyś już chodził po lesie,
Czyś widział, jak na miedzy
zasiada złota jesień?

Patrz — daleko, daleko,
patrz — szeroko, szeroko
ponad polem, nad rzeką
białe chmury się wleka.

Wiatr się w sadzie rozpięwał,
świat zapachniał jesienną,
wszystkie liście na drzewach
kolorami się mienia.

Miodem, zbożem, warzywem,
obfitością gotową
wszystko wokoło, co żywe,
nakarmiło się zdrowo.

Wszystko krzepsie się, rośnie,
z pola, z lasu, z ogrodu,
ku tej ziemi, ku wiosnie,
na czas mrozów i głodu.

I ty także wraz z niebem,
Z polem, z lasem w purpurze
rośniesz kwiatkiem na glebie
nie rok jeden, a dłużej.

Wykloszą cię wiatry,
wygrzebie ciebie słońce,
w świat naurzys się patrzeć
spojrzeniem milującym.

Czasem schylisz się w trosce,
czasem w zachwycie klekniesz,
że życie takie proste,
takie trudne — i piękne.

Od stóp gór po brzeg morski
pod tem niebem błękitnym,
w pracy, w walce, w radości
serce tobie rozkwitnie.

Do całej ziemi szczęśliwej,
jak wielka i jak bogata,
do wszystkiego, co wełne i żywe
na wszystkich krańcach świata.

Do drzew w lesie,
do ptaków nad polem,
do ludzi,
zwierząt,
i drzew,
i skał,
do wiatru
i do słońca,
które z nieba niesie
jak sny żyta —
pęki życiodajnych strzał.

ANTONI RAJKIEWICZ

Szkoły na wsi i w mieście

U naszych sąsiadów zza morza *)

15 GRUDNIA upływa 15 lat od chwili gdy w Oświęcimiu z rąk siepaczy hitlerowskich zginął utalentowany poeta młodego pokolenia literatury międzywojennej dwudziestoletni Edward Szymański. Spośród poetów tego okresu Edward Szymański swoją twórczością i działalnością był bodaj najbliższy związany z postępowym nurtem ruchu nauczycielskiego i z jego organizacją zawodową ZNP. Był statym współpracownikiem, członkiem redakcji pism dla dzieci i młodzieży wydawanych przez ZNP. Wiersze jego drukowane w tych pismach odznaczają się prostotą przy jednoczesnym wysokim poziomie artystycznym i wielkich walorach wychowawczych. Jego wiersze i powieści miały wielkie powodzenie w młodym pokoleniu i powinny być ceną i pojęciem w wypisach do nauki języka ojczystego. Edward Szymański brał również żywy udział w strajku nauczycieli i pracowników wszystkich agend ZNP w 1937 r.

Bliskim i znanym w środowisku nauczycielskim był Edward Szymański, bliska i droga była bowiem dla nauczyciela jego rewolucyjna, proletariacka twórczość. Spośród rewolucyjnych pisarzy tego okresu Szymański był najbliższy i najbardziej w swojej twórczości związany ze środowiskiem robotniczym. Czym było dla niego to środowisko, świadczy najlepiej jego wiersz „Curriculum vitae”.

Życie miało Edward Szymański trudne i ciężkie. Był nie uznawany i świadomości przemierzanej przez oficjalną sanacyjną krytykę, był przesładowany przez cenzurę. Pierwszy tom jego wierszy został skonfiskowany. Zwołaniem jednolitego frontu współpracy z komunistycznym ruchem brał czynny udział w jednolitym frontie literackim pisząc do takich pism jak „Lewart”, „Oblicze Dnia”, „Lewy Tor”.

Toteż zwalczany przez publiczność mieszczańską miał swoich wiernych czytelników i wielbicieli w sferze robotniczej i wśród radykalnej młodzieży rewolucyjnej. Na zebraniach robotniczych i młodzieżowych ze wzruszeniem głębił i zapamiętywał jego wiersze mobilizujących do walki. Wiersz jego p.t. „Cukier krzepi” był jednym z najbardziej znanych i lubianych wierszy w środowisku robotniczym.

Pamiętam jeden taki poranek artystyczny w Związku Zawodowym Kolejarczy, gdzie wobec nabitę do ostatniego miejsca robotniczą publicznością sali towarzyszą Ładosz recytował wiersze swego przyjaciela Edwarda Szymańskiego. Entuzjazm sali zmusił towarzysza Ładosza do licznych bisów. Wiersz „Cukier krzepi” musiał powtórzyć dwukrotnie.

Miał Edward Szymański i innych wiernych czytelników i

T. WOJEŃSKI

(m. in. waskolamowy aparat filmowy, encyklopedia, słowniki oraz zeszyty, ołówki itp., które nauczyciel wydaje uczniom). W klasie I i II dzieci uczą się 4 godziny dziennie, w klasach wyższych 6 godzin dziennie. Ostatnie lekcje trwają 40 minut.

Programy nauczania są ramowe. Nauczyciel ma prawo doboru literatury i stosowania różnorodnych metod pracy dydaktycznej i wychowawczej. Jest to szczególnie ważne dla nauczycieli prowadzących zajęcia w klasach łączonych.

Wzrostem kościelnym nie wolno się wtrącać do spraw szkoły. Lekcje religii prowadzi nauczyciel świecki. Program tego przedmiotu obejmuje w zasadzie historię kościoła i zasady etyki. Na lekcje religii uczęszczają tylko dzieci

Wyznania protestanckiego (szwedzkiego kościoła państwowego), dzieci wyznania katolickiego są zwolnione z lekcji religii. Przed lekcjami dzieci śpiewają psalmy lub odmawiają „Ojcze nasz”. Po lekcjach nie ma żadnych modlitw.

Wszystkie dzieci otrzymują w szkole bezpłatnie gorący posiłek (np. naleśniki, mleko, chleb z masłem i serem) wartości około 15 koron. 80% placu państwo, 20% gmina.

Począwszy od III klasy wszyscy prowadzone są roboty ręczne w wymiarze 4 godzin tygodniowo. Chłopcy zapoznają się z obróbką drzewa, dziewczęta uczą się szyc (szkoła posiada kilka maszyn do szycia).

Odwiedziny kończą się, kolega Nils Bern pokazuje nam jeszcze ogród przyшкольный, garaż i zabudowania gospodarskie. Wszędzie widzimy ład, porządek i czystość. Zegnamy się. Gospodarz, rozmówiony w swej pracy pedagog, przypomina, że Szwecja swój dobrobyt zawdzięcza nie tylko 150-letniemu rozwojowi bez wojen, ale również i wychowaniu dzieci na porządnym, pracowitym i oszczędnym obywateli.

Z kolei zwiędzamy szkołę miejską Nytorpskolan w dzielnicy Johanneshov w Sztokholmie. Dyrektorem szkoły jest koleżanka Signe Bengtsson, serdeczny przyjaciel naszego kraju (kol. Bengtsson odwiedziła Polskę w 1954 r.). Nytorpskolan jest szkołą nowoczesną, rozwijała. Została zbudowana w 1951 r. (20 izb szkolnych), i rozbudowana w 1954 r. (13 izb szkolnych, klinika stomatologiczna, biblioteka i warsztaty). Szkoła posiada wzorowo urządzone pracownię, kuchnię, salę jadalną i gabinet lekarski. Lekcje gimnastyki odbywają się obecnie w ogromnym hallu wyłożonym linoleum. Budowa nowoczesnej sali gimnastycznej ukończona będzie w kwietniu 1959 roku. Z sali gimna-

stycznej w godzinach popołudniowych korzystają uczniowie z klas I i II. W klasie I i II dzieci uczą się 4 godziny dziennie, w klasach wyższych 6 godzin dziennie. Ostatnie lekcje trwają 40 minut.

Programy nauczania są ramowe. Nauczyciel ma prawo doboru literatury i stosowania różnorodnych metod pracy dydaktycznej i wychowawczej. Jest to szczególnie ważne dla nauczycieli prowadzących zajęcia w klasach łączonych.

Wzrostem kościelnym nie wolno się wtrącać do spraw szkoły. Lekcje religii prowadzi nauczyciel świecki. Program tego przedmiotu obejmuje w zasadzie historię kościoła i zasady etyki. Na lekcje religii uczęszczają tylko dzieci

Wyznania protestanckiego (szwedzkiego kościoła państwowego), dzieci wyznania katolickiego są zwolnione z lekcji religii. Przed lekcjami dzieci śpiewają psalmy lub odmawiają „Ojcze nasz”. Po lekcjach nie ma żadnych modlitw.

Wszystkie dzieci otrzymują w szkole bezpłatnie gorący posiłek (np. naleśniki, mleko, chleb z masłem i serem) wartości około 15 koron. 80% placu państwo, 20% gmina.

Począwszy od III klasy wszyscy prowadzone są roboty ręczne w wymiarze 4 godzin tygodniowo. Chłopcy zapoznają się z obróbką drzewa, dziewczęta uczą się szyc (szkoła posiada kilka maszyn do szycia).

Odwiedziny kończą się, kolega Nils Bern pokazuje nam jeszcze ogród przyшкольный, garaż i zabudowania gospodarskie. Wszędzie widzimy ład, porządek i czystość. Zegnamy się. Gospodarz, rozmówiony w swej pracy pedagog, przypomina, że Szwecja swój dobrobyt zawdzięcza nie tylko 150-letniemu rozwojowi bez wojen, ale również i wychowaniu dzieci na porządnym, pracowitym i oszczędnym obywateli.

Z kolei zwiędzamy szkołę miejską Nytorpskolan w dzielnicy Johanneshov w Sztokholmie. Dyrektorem szkoły jest koleżanka Signe Bengtsson, serdeczny przyjaciel naszego kraju (kol. Bengtsson odwiedziła Polskę w 1954 r.). Nytorpskolan jest szkołą nowoczesną, rozwijała. Została zbudowana w 1951 r. (20 izb szkolnych), i rozbudowana w 1954 r. (13 izb szkolnych, klinika stomatologiczna, biblioteka i warsztaty). Szkoła posiada wzorowo urządzone pracownię, kuchnię, salę jadalną i gabinet lekarski. Lekcje gimnastyki odbywają się obecnie w ogromnym hallu wyłożonym linoleum. Budowa nowoczesnej sali gimnastycznej ukończona będzie w kwietniu 1959 roku. Z sali gimna-

stycznej w godzinach popołudniowych korzystają uczniowie z klas I i II. W klasie I i II dzieci uczą się 4 godziny dziennie, w klasach wyższych 6 godzin dziennie. Ostatnie lekcje trwają 40 minut.

stycznej w godzinach popołudniowych korzystają uczniowie z klas I i II. W klasie I i II dzieci uczą się 4 godziny dziennie, w klasach wyższych 6 godzin dziennie. Ostatnie lekcje trwają 40 minut.

Programy nauczania są ramowe. Nauczyciel ma prawo doboru literatury i stosowania różnorodnych metod pracy dydaktycznej i wychowawczej. Jest to szczególnie ważne dla nauczycieli prowadzących zajęcia w klasach łączonych.

Wzrostem kościelnym nie wolno się wtrącać do spraw szkoły. Lekcje religii prowadzi nauczyciel świecki. Program tego przedmiotu obejmuje w zasadzie historię kościoła i zasady etyki. Na lekcje religii uczęszczają tylko dzieci

Wyznania protestanckiego (szwedzkiego kościoła państwowego), dzieci wyznania katolickiego są zwolnione z lekcji religii. Przed lekcjami dzieci śpiewają psalmy lub odmawiają „Ojcze nasz”. Po lekcjach nie ma żadnych modlitw.

Wszystkie dzieci otrzymują w szkole bezpłatnie gorący posiłek (np. naleśniki, mleko, chleb z masłem i serem) wartości około 15 koron. 80% placu państwo, 20% gmina.

Począwszy od III klasy wszyscy prowadzone są roboty ręczne w wymiarze 4 godzin tygodniowo. Chłopcy zapoznają się z obróbką drzewa, dziewczęta uczą się szyc (szkoła posiada kilka maszyn do szycia).

Odwiedziny kończą się, kolega Nils Bern pokazuje nam jeszcze ogród przyшкольный, garaż i zabudowania gospodarskie. Wszędzie widzimy ład, porządek i czystość. Zegnamy się. Gospodarz, rozmówiony w swej pracy pedagog, przypomina, że Szwecja swój dobrobyt zawdzięcza nie tylko 150-letniemu rozwojowi bez wojen, ale również i wychowaniu dzieci na porządnym, pracowitym i oszczędnym obywateli.

Z kolei zwiędzamy szkołę miejską Nytorpskolan w dzielnicy Johanneshov w Sztokholmie. Dyrektorem szkoły jest koleżanka Signe Bengtsson, serdeczny przyjaciel naszego kraju (kol. Bengtsson odwiedziła Polskę w 1954 r.). Nytorpskolan jest szkołą nowoczesną, rozwijała. Została zbudowana w 1951 r. (20 izb szkolnych), i rozbudowana w 1954 r. (13 izb szkolnych, klinika stomatologiczna, biblioteka i warsztaty). Szkoła posiada wzorowo urządzone pracownię, kuchnię, salę jadalną i gabinet lekarski. Lekcje gimnastyki odbywają się obecnie w ogromnym hallu wyłożonym linoleum. Budowa nowoczesnej sali gimnastycznej ukończona będzie w kwietniu 1959 roku. Z sali gimna-

stycznej w godzinach popołudniowych korzystają uczniowie z klas I i II. W klasie I i II dzieci uczą się 4 godziny dziennie, w klasach wyższych 6 godzin dziennie. Ostatnie lekcje trwają 40 minut.

O ankiетowej wypowiedzi

„Nie czytam, bo się doksztalcam”

U TARE SIĘ w ostatnich miesiącach zwyczaj, że ktoś kolwiek mówi lub pisze o poważnych lub zgoła drobnych i błahych wadach, błędach, niedociągnięciach czy usterkach w pracy szkoły i nauczyciela, ten z reguły uważa za swój obowiązek powołać się na ostatni, ekonomiczny awans nauczycieli. Ba, w obliczu wymanowienia godzin lekcyjnych i w podwyżce uposażeń wielu ludzi widzi jedyne lekarstwo skuteczne na wszelkie szkolno-nauczycielskie niedomagania.

Odbiegła nieco od tego szablonu Jadwiga Kolodziejska, autorka zamieszczonego w nrze 42/58 „Nowej Kultury” artykułu p.t. „Nie czytam, bo się doksztalcam”. Wprawdzie i ona rozpoczyna analizę wyników ankiety czytelnictwa przeprowadzonej wśród nauczycieli szkół podstawowych województwa warszawskiego od wzmiarki o w/w nauczycielskich osiągnięciach, ale prócz możliwości pośredniego oddziaływania na poprawę stylu pracy szkoły i nauczyciela nie przypisuje tym podwyżkom poważniejszego znaczenia.

Pod tym względem przynajmniej autorce pełną rację, bo przecież trzeba chyba być mocno naiwnym, by stale i uporczywie wysuwać nasze niekorzystne warunki materialne jako główną przyczynę wszelkich braków i niedociągnięć, a m.in. braków w zakresie ogólnego i zawodowego wykształcenia. Osobiście jestem skłonny twierdzić, że bezkrytyczne ukrywanie tych braków za parawanem trudnych warunków zawodowych i życiowych jest równoznaczne z chęcią tuszowania i ukrywania istotnych przyczyn tych braków i błędów.

W 5-letnim okresie pobytu ucznia w seminarium wielkość naszych uczniów nie na żarty i nie dla propagandowego pokazu pracowała w „Kółku Miłośników Książki”. Kilka razy do roku kółko występowało publicznie z wieczorami literackimi. Ile się trzeba było naśledzić nad drukowanymi tekstami, by publicznie wystąpić z amatorskim przedstawieniem, inscenizacją, dyskusją nad książką, recenzją nowości wydawniczych itp.

Za pieniądze uzyskane z występów kupowaliśmy nowe książki. Można sobie wyobrazić, ile katalogów wydawniczych trzeba było przewertować, zanim wybrano coś godnego wydrukowania „ciężko zdobytych” złotych. Jasne, że tak ciężko zdobyta książka inaczej się szanuje aniżeli za kupioną z funduszy państwowych.

Przez szereg lat byłem opiekunem 3000-tomowego księgozbioru ówczesnego Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL) i z tego tytułu przysiadawałem niemal codziennie zarówno wypożyczalni, jak i w przyległej do niej czytelni. Co najmniej połowa naszych uczniów była stałymi czytelnikami tej biblioteki. Ob. H., jedyny nasz pracownik etatowy był niestrudzoną w słuzeniu czytelnikom fachową poradą. Korzystał z niej także i nasi uczniowie i odwiedzali nas po mocą w prowadzeniu biblio-

tecznych agend, a tym samym spoufalali się z książką, utrwalali w sobie dobre nawyki czytelnictwa, zdobywali sprawność w obsłudze czytelni, wreszcie pogłębiali znajomość literatury.

„Kółko Miłośników Książki” wydawało miesięcznik „My Miodzi” o nakładzie około 500 egzemplarzy. Do druku szły tylko utwory młodzieżowe (wiersze, topograficzne i historyczne opowiadania Sokalskiego, folklor regionu, humor, satyra, rozrywki umysłowe itp.). Kolegium redakcyjne nigdy nie miało kłopotów z brakiem redakcyjnych materiałów, miało je natomiast z powodu ich nadmiaru, a sekcja kółportażowa nigdy nie narzekała na brak odbiorców miesięcznika.

Jako długoletni egzaminator przy egzaminach dojrzałości i egzaminach praktycznych z zakresu przedmiotów pedagogicznych przyspieszałem wielkie znaczenie stopniowi odczytania z zakresu literatury i prasy fachowej oraz umiejętnościom i sprawnościom w posługiwaniu się naukową książką lub czasopiśmie.

Uczyłem moich wychowanków trudnej sztuki posługiwania się książką naukową i na godzinach lekcyjnych mojego przedmiotu, i na cotygodniowych zebraniach „Kółka Pedagogicznego” a przede wszystkim przy okazji spósobienia się każdego z nich do samodzielnych występów próbnych w roli nauczyciela. Każdy z nich po otrzymaniu tematu i wstępnych informacji od nauczyciela i szkoły ćwiczeń, ode mnie otrzymywał tytuły książek i czasopiśmie początkowo z wymienionymi rozdziałami i stronami, później bez tych ułatwień.

Gdy spostrzegłem, że korzystanie z książek i czasopiśmie w ramach obowiązującego w szkole regulaminu bibliotecznego-czytelniczego sprawia młodzieży sporo trudności, wydzie-

łem książkowe i prasowe aktualia w osobne komplety tak, by każdy uczeń mógł z nich w każdej chwili korzystać. Ważniejsze artykuły z ówczesnej „Pracy Szkolnej”, czy „Przeglądu Szkół” rozpalaliśmy w oszklonych gablotach.

Z odległości 20 i więcej lat z przyjemnością wspominam liczne odwiedziny nauczycieli przygotowujących się do ówczesnego egzaminu praktycznego, którzy przejeżdżali z najodleglejszych okolic naszego rozległego rejonu egzaminacyjnego (4 wielkie powiaty), by zasięgnąć porady w kwestii, co wybrać do egzaminu na lekturę pedagogiczną, wypożyczyć książkę ze szkolnej, a jeszcze częściej z mojej biblioteki domowej, przedstawić do oceny plan przedegzaminacyjny pracy itp. Otrzymałem tamte wiele listów od moich wychowanków pracujących w odległych zakątkach kraju z prośbą o udzielenie podobnych rad.

Za dobrą formą rozbudowania czytelniczych zainteresowań zarówno w zakresie literatury, pięknej, jak i zawodowej uważałem stałe dzielenie się czytelniczymi doświadczeniami i osiągnięciami. Stosowałem tę formę z dobrymi rezultatami na naszych zebraniach związkowych, kiedy to obok zmieniających się tematów obrad porządek dzienny każdego zebrania zawierał stały punkt p.t.: „Kto co przeczytał w okresie między ostatnim a przedostatnim zebraniem”. Przyznaję, że choć sam należę do grupy dość pilnych czytelników, to jednak z tych zebrań wynosiłem poważne korzyści.

Owomilem pobieżnie kilka form pracy z książką i czasopiśmie pedagogicznym w praktyce, które zastrzegam na spopularyzowanie i w każdej szkole mogą być stosowane.

STANISŁAW CWNAR
Jasienica Rosielna

Białostockie problemy przemysłowe i rolnicze

Okresowy Zjazd Oświaty Zawodowej i Rolniczej, który odbywał się niedawno w Białymstoku, wybiegał daleko poza problematykę nauczycielskiego warsztatu. Zebrani na dwudniowej naradzie nauczyciele dali dowód dużego zorientowania się w całokształcie życia gospodarczego województwa, co więcej w ścisłym powiązaniu z rozwojem szkolnictwa zawodowego i rolniczego nakreślił szereg wytycznych, jakie muszą przyswajać w pracy nad podniesieniem stopy życiowej na terenie Białostocczyzny.

Zjazd wykazał, w jak wielkim stopniu rozwój przemysłowo-kultury i rolniczej województwa jest warunkowany rozwojem szkół zawodowych i rolniczych. Niestety, szkolnictwo to wskutek braku odpowiednich warunków pokryje w 1975 r. zaledwie 50 proc. zapotrzebowania na wykwalifikowane kadry. I na to polowicznie rozwiązanie palącego problemu będzie szkolnictwo zawodowe, które musiło zdobyć się na olbrzymi wysiłek, by zwiększyć ilość izb lekcyjnych i podnieść liczbę uczniów szkół zawodowych.

Szkoły zawodowe grupowane przeważnie w środkowej i północnej części województwa nie nadążają już z oświatą dostatecznej ilości absolwentów do wielu dziedzin przemysłu i usług, tym bardziej więc koniecznym jest — zdaniem uczestników Zjazdu — przyspieszenie decyzji budowy nowych szkół zawodowych. Szkoły te powinny powstać na terenach, gdzie odczuwa się ich dotkliwy brak jak np. w Sokółce, Dąbrowie, Zambrowie, Siemiatyczach i in.

Warunkiem sprawnego rozwoju projektowanych lub poszerzonych zakładów przemysłowych, siłą, która wywodzić będzie białostocką z zacofania gospodarczego — są kadry. Żeby je zapewnić miastom i wsiom Białostocczyzny, należy w przeciągu 15 lat przeznaczyć na cele szkolnictwa zawodowego i rolniczego 200 milionów zł. Znaczną część tej sumy pochłonęłyby reorganizacja i wyszkolenie kadry instruktorskiej w szkolnictwie rolniczym. Rolnictwo województwa szczególnie zaniedbane w naszym kraju, potrzebuje wiele fachowych rąk do pracy. Tak np. chłopci czekają na kowalów znających się również na slusarstwie, a tymczasem niewiele młodych przyczynionych w tym kierunku chce przysięć na wieś obawiając się trudności związaną z organizowaniem warsztatu, utrzymaniem surowców itp.

Zresztą nie tylko absolwenci szkół zawodowych mają taką awersję do pracy na wsi. Również i większość absolwentów szkół rolniczych nie chce wracać na wieś. Zebrani domagali się, aby sprawy te hamujące rozwój wsi białostockiej zostały jak najprędzej pomyślnie załatwione.

Koniecznym jest także uporządkowanie prawa spadkowe-

go. Warunkiem dziedziczenia gospodarstwa rolnego powinno być przynajmniej minimalne wykształcenie rolnicze spadkobiercy. Mówcy wyrażali również poślach, iż spódlizność pracy powinna zająć się organizacją wiejskich warsztatów. PGR-y powinny rozłożyć bardziej serdeczną opiekę nad szkołami rolniczymi i przeznaczyć fundusze na budowę szkół rolniczych, włączając się tym samym do czynu Tysiąclecia i likwidując tysiąclecie „zacofania rolniczego w Polsce”.

Murw szkolne to jeszcze nie wszystko. Te ogromne nakłady kosztów poniesione na ich wybudowanie mogą zostać zaprzepaszone, jeżeli szkoły nie będą dysponowały nowoczesnym parkiem maszynowym. Absolutnie, który przez cały czas pobytu w szkole uczęszcza na starych „gratach”, przybywają niekiedy do nowoczesnego urządzenia (czestokroć nawet zakładu opiekuńczego szkoły) i „baranieja” na widok nieznanym im maszyn. Czyż nie lepiej — mówili nauczyciele — aby zakłady udostępniały szkołom te nowoczesne maszyny i warsztaty oraz służyły pomocą w dziedzinie organizacyjno-technicznej? Przyczyniłoby się tym samym znakomicie do podniesienia poziomu nauczania w szkołach.

Najważniejszym problemem, o którym prawie wszyscy mówcy zaczęli, była sprawa kształcenia nauczycieli, zwłaszcza nauczycieli zawodów. Przyczyną jednak takich wypadków, które zniechęcają nauczycieli do pogłębiania swych wiadomości. Oto np. nauczyciel studiujący na kursach zawodowych pewną specjalność zawodową, a w szkole naucza przedmiotu z zupełnie innej dziedziny. Jedni koledy sygnalizowali niski poziom czytelniczy wśród nauczycieli, inni brak książek specjalistycznych — wszyscy domagali się szybkiego wyjścia z tego niedopuszczalnego stanu.

Wiele trosk poświęcił zebrani sprawom wychowawczym i bytowym młodzieży. Podkreślając znaczenie aktywizacji młodzieży w dziedzinie społecznej, kulturalnej i gospodarczej (wysuwano projekty rozwijania wśród młodzieży kultury osobistej i chęci do życia społecznego, utworzenia dla młodzieży specjalnego pisma społeczno-literackiego, wprowadzania dla młodzieży nauki gotowania i szycia), konieczność likwidacji fatalnych warunków młodzieży na stacjach uczniowskich poprzez budowę nowych internatów i podwyższenia internackich stawek wyżywieniowych.

Zjazd Okręgowy był okazją dla zaproszonych przedstawicieli życia gospodarczego i przemysłowego Białostocczyzny do przedyskutowania, a nawet w wielu wypadkach — rozwiązania wielu aktualnych problemów dotyczących przyszłości województwa. Niestety, pusta krzesła świadczyły, że z tej okazji nie skorzystali.

WITOLD MICHAŁSKI

